Rok II. Chrzanów, dnia 11. lipca 1908 r. Nr. 28.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego“ w Chrzanowie.*
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 24 K, na 1/2 str. 12 K, na 1/4 str. 6 K, na 1/8 str. 3 K, na 1/16 str. 1·50 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!

Zgromadzenie przedwyborcze w Chrzanowie.

W dniu 5. b. m. odbyło się w sali Rady powiatowej w Chrzanowie zgromadzenie członków komitetów wyborczych stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, poświecone sprawie wyboru posła na Sejm krajowy po ś. p. Andrzeju hr. Potockim. W zgromadzeniu wzięło udział także kilkunastu członków powiatowego komitetu, utworzonego przed kilku tygodniami dla wyboru posła na Sejm krajowy z powiatu chrzanowskiego.

Zebranie zagaił dłuższą przemową **ks. Stanisław Stojałowski**, w której na wstępie poświęcił gorące wspomnienie zgasłemu przedwcześnie w tak tragiczny sposób b. posłowi powiatu Andrzejowi hr. Potockiemu. Następnie objaśnił ks. Stojałowski ustawę, na podstawie której odbędzie się wybór posła, i sytuacyę, jaka się wytworzyła w powiecie wskutek opróżnienia mandatu po ś. p. hr. Potockim. Mowca wskazał, że powiat chrzanowski, jako jeden z powiatów kresowych, zagrożony jest podwójnem niebezpieczeństwem: germanizmu i socyalizmu. Nie czas tedy na spory partyjne, gdyż aby przedsięwziąć skuteczną obronę przed powyższymi wrogami, muszą wszyscy Polacy, powiat ten zamieszkujący, postępować we wszystkiem zgodnie i w jedności. Z tego też powodu mandat po ś. p. Potockim powinien otrzymać mąż, znający dokładnie powiat i grożące mu niebezpieczeństwa, a który, nie wdając się w walkę partyjną, obowiązany będzie wytężyć wszystkie swe siły w kierunku obrony i utrwalenia stanu posiadania narodowego w powiecie.

Wkońcu wspomniał ks. Stojałowski, że z kandydatów, o których w ciągu okresu przedwyborczego mówiono, pp.: Stohandel, Małocha i Dr. Wróbel oświadczyli, iż o mandat poselski się nie ubiegają, pozostali zaś kandydaci przedstawią się dzisiaj zgromadzeniu.

Po przemówieniu ks. Stojałowskiego nastąpił wybór przewodniczącego, którym wybrany został jednomyślnie **p. Stanisław Polaczek**, kierownik szkoły w Krzeszowicach.

P. Polaczek podziękował za wybór i udzielił głosu kandydatowi **p. Edwardowi hr. Mycielskiemu.**

Pozdrowiwszy zgromadzonych słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ oświadczył **hr. Mycielski** na wstępie, że, jeżeli staje dzisiaj przed zgromadzonymi członkami komitetów, to nie w tym celu, aby jednać sobie głosy, gdyż prawybory już ukończone, wyborcy wybrani, a zgromadzenie to nie będzie miało wpływu na głosowanie. Staje jednak dlatego, aby zdobyć sobie **zaufanie całego ludu, którego chce być przedstawicielem.** Nie zamierza się też rozwodzić długo nad zasadami i przekonaniami, jakiemi się kieruje, ale zapewnia, że jak dotąd, tak i nadal będzie pracował całe życie w duchu miłości Boga i Ojczyzny, w kierunku podniesienia oświaty, dobrobytu i moralności ludu, w którym widzi przyszłość narodu.

Zadania obecnej kadencyi sejmowej uważa kandydat za nader liczne i ważne, poruszy jednak tylko sprawy najbardziej lud obchodzące. Jako jeden z najważniejszych postulatów uważa rozszerzenie autonomii kraju i reformę administracyi gminy przez rozszerzenie własnego zakresu działania tejże a uwolnienie jej od balastu poruczonego przez rząd zakresu działania. Rozszerzenie to nastąpi przez połączenie obszarów dworskich z gminami, do którego — zdaniem mowcy — przyjść musi, będzie się jednak starał, by nie wynikła z tego krzywda dla dworów lub gmin.

Z rozszerzeniem autonomii łączy się bardzo ważna sprawa sanacyi finansów krajowych, która przeprowadzoną być może jednak tylko przez odstąpienie przez rząd pewnych dochodów na rzecz kraju, nigdy zaś przez dalsze podwyższenie dodatków do podatków.

Co do sejmowej reformy wyborczej kandydat jest za rozszerzeniem prawa wyborczego, uważa ednak sprawę tę za nader trudną i wymagającą porozumienia wszystkich większych stronnictw w Sejmie. Ze względów narodowych — zwłaszcza mając na uwadze wschodnią Galicyę — oświadcza się przeciw powszechnemu i równemu prawu głosowaniu, jest natomiast za bezpośredniem i tajnem głosowaniem.

Jako ważne postulaty wymienia dalej kandydat znaczniejsze niż dotąd przyczynienie się kraju do budowy i utrzymania dróg, zaprowadzenie przymusowej asekuracyi od ognia, wzmocnienie w szkolnictwie ducha religijnego i narodowego, reformę szkolnictwa rolniczego przez zaprowadzenie rolniczych kursów wędrownych i organizacyę Kółek rolniczych.

Kraj winien się więcej niż dotąd zajmować melioracyami i drenowaniem, do którego ma się przyczyniać przynajmniej $^{1}/_{3}$ kosztów, jak to miało miejsce poprzednio. Regulacya rzek i dzikich potoków winna być przyspieszoną, obwałowanie Wisły jak najspieszniej ukończone. Wielki nacisk kładzie na podniesienie rzemiosł i przemysłu domowego, bardzo ważne zwłaszcza dla powiatu chrzanowskiego jest stworzenie silnego polskiego przemysłu, szczególniej polskich kopalni węgla, gdyż w czyich rękach węgiel, tego fabryki. Żąda zatem wykupienia przez kraj pozostałych jeszcze wyłączności górniczych i ukrajowienia kopalni węgla, by mogły powstać i rozwijać się polskie fabryki i polski przemysł. W tym kierunku winien rozwinąć żywą akcyę Wydział krajowy, który dotychczas sprawę tę całkiem zaniedbał.

Ułatwienie nizkoprocentowego kredytu dla włościan przez Bank krajowy w drodze poruczenia udzielania pożyczek przez spółki włościańskie i kasy Raiffeisena oraz popieranie spółek zbożowych i handlu bydłem, zakładanie tanich składów drzewa i węgla powinno stanowić ważny krok ku polepszeniu doli włościan i robotników i w tym kierunku przyrzeka intensywną pracę i współdziałanie.

W dyskusyi nad przemówieniem p. hr. Mycielskiego zabierali głos:

P. Rzepecki z Chrzanowa, który żądał tańszej paszy dla bydła i żalił się na administracyę majątku gminy Chrzanów.

P. Krawczyk Mateusz z Gorzowa wyraża zadowolenie z programu wygłoszonego przez kandydata, żąda przeprowadzenia reformy wyborczej do Sejmu, zmiany ordynacyi wyborczej do gmin, popierania przez inteligencyę i księży stowarzyszeń chrześcijańskich jak Kółek rolniczych i bratnich pomocy — wkońcu oświadcza się za kandydaturą hr. Mycielskiego.

P. Antoni Koszowski, robotnik z Jaworzna, występuje przeciw kartelom, żąda zaprowadzenia na każdym targu wagi bydlęcej i zbożowej i oświadcza się za powszechnem głosowaniem do Sejmu. Kandydatura hr. Mycielskiego jest mu sympatyczną.

Ks. Stojałowski dziękuje hr. Mycielskiemu, że, aczkolwiek nie należy do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, stawił się przed tegoż zwolennikami, by zapoznać się z żądaniami ludu i wysłuchać ich życzeń. Z wygłoszonym programem kandydata się zgadza, kładzie tylko większy nacisk na konieczność przeprowadzenia reformy wyborczej do Sejmu i połączenia obszarów dworskich z gminami.

Co do lokalnych potrzeb powiatu prosi o poczynienie starań około założenia szkoły przemysłowej w Chrzanowie lub niższej górniczej w Jaworznie, o pośredniczenie w sprawach zatargów leśnych i odszkodowań za szkody zrządzone przez dziką zwierzynę, wreszcie o energiczniejsze postępowanie Rady powiatowej z niektórymi wójtami, którzy bezprawnie po kilka lat urzędują.

W odpowiedzi na powyższe interpelacye zaznaczył p. Mycielski, że podniesione przez interpelantów żądania są także jego postulatami i nad urzeczywistnieniem tychże już od dłuższego czasu jako zastępca prezesa Rady powiatowej, a także jako przewodniczący pow. zarządu Kółek rolniczych i Towarzystwa Pomocy

Morituri te salutant.

(Ciąg dalszy).

Umiał na pamięć wiele pięknych ustępów z pism filozofów i poetów. Przedewszystkiem wychwalał naukę pewnego Izraelczyka. Uprzejmość i delikatność sędziwego starca obudziły w Arwinie takie ku niemu zaufanie, że pewnego dnia zwierzył się mu z projektem wykupienia z niewoli siebie i matki.

— Sądzę, — odpowiedział Armeńczyk — że kiedyś doczekasz się wolności, ale powiedz mi szczerze, jak użyć jej myślisz? Do Armoryki już nie wrócisz. Corvin nie pozwoli ci wrócić do ojczyzny. Takim jest los wyzwolonych. Według prawa rzymskiego, pan ma prawo do połowy twego majątku.

— O, gdybym tylko mógł ją odzyskać! — zawołał chłopczyna z zapałem — to potem ufam bogom Armoryki. Czas odwetu nadejdzie! Rzymianie sami pielęgnują w sercach niewolników straszną przeciwko sobie zemstę. Ja także będę broń swoją dla nich ostrzył.

— Żałuję cię — zakończył Armeńczyk. — Kto za wiele na barki swoje weźmie, ten niczego nie uniesie. Kto w uniesieniu obmyśla coś i czyni, ten rzeczywistej prawdy nie pozna i nie zrozumie.

To powiedziawszy, okrył się płaszczem, pochylił smutnie głowę i ze złożonemi rękoma odszedł.

. . . .

Gorliwość Arwina w pomysłach była niezmordowaną.

Jako najemnik w ogrodzie sumiennie wykonywał rozkazy ogrodnika. Obowiązki swoje służbowe pełnił tak. jak gdyby dobrowolnie podjął służbę stajenną do obsługi osłów. To zjednało mu powszechną przychylność ze strony jego przełożonych.

Z tego powodu los jego wkrótce się poprawił. Otrzymał służbę lżejszą i mógł teraz więcej czasu poświęcić zarobkowaniu,.

Gdy wreszcie Corvin wydał rozkaz powrotu do miasta, musiał i Arwin wracać. Dla utrzymania porządku przy wjeździe do miasta dawano znać rządowi, kiedy i kto powraca ze wsi. Ulicą Apenińską uroczyście wjeżdżała wówczas cała arystokracya rzymska ze wsi do Rzymu. Do Arwina, prowadzącego pojazd samego pana, zbliżyła się jazda Numidyjska z prośbą, czyby Corvin nie raczył zatrzymać swego wjazdu na małą chwilę, inny albowiem olbrzymi pochód posuwał się ulicą. Słynna Metella wracała także ze wsi; poprzedzało ją wojsko niewolników. Ona siedziała we wspaniałej lektyce. Lewą rękę opierała na złocistej poduszce. Twarz miała zasłoniętą. Czarne jej włosy zdobiły perły. Aby słoneczny skwar nie dawał jej się uczuwać, trzymała w ręce kryształową kulę; szyję jej otaczał wąż; nad głową jej trzymała młoda niewolnica palmowy wachlarz, a druga obracając wiatrak z pawich piór, wywoływała tym sposobem dla swej pani przyjemny chłód. Obok lektyki biegnący niewolnicy nieśli stołeczek

przemysłowej pracuje. Wkońcu zapewnia, że owiany jest jak najlepszemi chęciami dla ludu i robotników, z którymi jako właściciel fabryk ustawicznie się styka. Stosownie do wyrażonych życzeń starać się będzie jak dotychczas tak i nadal spotykać się jak najczęściej z pracującym ludem, odbywać wiece i informować się o wszystkich potrzebach i bólach ludności.

Zgromadzenie przyjęło powyższą odpowiedź z zadowoleniem do wiadomości, poczem na wniosek p. Antoniego Koszowskiego z Jaworzna uchwaliło jednomyślnie wśród oklasków popierać całemi siłami kandydaturę Edwarda hr. Mycielskiego na posła do Sejmu z kuryi gmin wiejskich. Gdy nikt więcej głosu nie zabrał, przewodniczący, podziękowawszy zebranym za poważny tok obrad, zamknął zgromadzenie.

Znaczenie i korzyści obsadzania dróg.

Uprawiając ziemię, wiemy, że w bardziej lub mniej sprzyjających warunkach możemy z pewnej przestrzeni otrzymać korzyść określoną. Stanowi ona właśnie tę korzyść główną, jaką staramy się osiągnąć z ziemi, uważając wszelką inną korzyść za drugorzędną. Przy określeniu korzyści z dróg, oczywiście, za główny cel korzyści powinniśmy poczytywać samą drogę, jej zadanie jako środka komunikacyi; pozatem winniśmy dowiedzieć się, jakiej korzyści drugorzędnej możemy spodziewać się od drogi? Jak można wyzyskiwać drogi, ażeby, oprócz głównego celu, wypływającego z ich przeznaczenia, służyły one i do innych celów, któreby nietylko opłaciły wszystkie wydatki, lecz dały jeszcze pewien dochód? Taką korzyść można osiągnąć, stosując obsadzanie dróg drzewami owocowemi, które, gdy się rozrosną, wydadzą owoce, mające pewną cenę. Przez założenie przydrożnych plantacyi drzew owocowych, możemy otrzymać z nich, oprócz owoców, i inne jeszcze korzyści, wskutek czego znaczenie i pożytek z drogi, czyli właściwie z plantacyi przydrożnych, stają się bardziej wielostronne. Korzyści te sprowadzają się do następujących: 1) Drogi, obsadzone drzewami, zajmą swoje miejsce określone; przejezdni, jak to bywa na drogach nie bitych, nie będą wjeżdżali na miejsca zasiane, droga będzie jasno wytkniętą, a szkody w zbożu się zmniejszą. 2) W wielu miejscowościach z zimami długotrwałemi i z zawiejami śnieżnemi drogi bywają zasypywane, ślad się ich zaciera, co powoduje częste wypadki zmarznięcia zbłąkanych podróżnych. W celu uniknięcia tego, w niektórych miejscowościach, po wsiach, dzwonią podczas ciemnych nocy i śnieżnej zawieruchy ażeby tem ratować podróżnych. Drogi obsadzone zawsze zachowują wyraźny swój kierunek i zgubić taką drogę jest niemożliwe. 3) Obsadzone drogi latem, podczas upałów, dają cień, ułatwiają ruch, dzięki czemu osiąga się szybka komunikacya: po rozrośnięciu się drzew, podróżni będą mogli ugasić pragnienie opadającemi owocami. 4) Szeregi dróg obsadzonych przedstawiają z siebie widoczny, namacalny parkan roślinny, o który zatrzymują się wiatry, stając się mniej palącymi, n. p. na stepach, a skutkiem tego nie tak szkodliwymi dla zasiewu. Zmniejsza to w znacznym stopniu liczbę strat i nieurodzajów. 5) Plantacye przydrożne wzbogacą roślinność, przez co wpłyną na umiarkowanie klimatu, z drugiej znów strony upiększą miejscowość, tak że krajobraz w wielu wypadkach ze smutnego i jednostajnego przekształci się w piękny i różnorodny, ożywiony świergotem ptactwa, które na drzewach znajdzie przytułek i rozmnoży się. 6) Plantacye przydrożne, zwiększając liczbę hodowanych odmian drzew owocowych, wpłyną na ich rozpowszechnienie,

---

z kości słoniowej, potrzebny pani przy wysiadaniu z lektyki. Za nią ciągnął długi jeszcze łańcuch niewolników...

Wszystkie tego rodzaju uroczyste obchody z ich wspaniałym przepychem nie czyniły na Arwinie żadnego już wrażenia. Patrzał na to wszystko obojętnym wzrokiem.

Uroczysty wjazd minął. Arwin trzymał już w pogotowiu lejce do dalszej podróży. Wtem jedna niewolnica z orszaku Metelli wróciła się. Wzniosła do Arwina ręce.

— Moja droga matka!!! — wyrwał się okrzyk z piersi niewolnika.

Lejce wypadły mu z rąk. Konie ruszyły. Arwin nie mogąc ich powstrzymać, zeskoczył z kozła na ziemię. Szukał oczyma matki — ta już oddaliła się z orszakiem. Chciał za nią biec, ale jeźdźcy pochwycili go i surowo skarcili. Arwin, nie zwracając nawet na to uwagi, wyrwał się z ich rąk, wpadł na ulicę Apenińską, przebiegł orszak Metelli. Matki nie znalazł — zginęła w nieprzejrzanym tłumie.

Arwina ogarnęła rozpacz.

Gońcy Corvina przytrzymali Arwina, przywiedli do pojazdu — musiał ująć za cugle i wieźć pana do pałacu.

W domu nastąpiła kara, wymierzona przez sędziego niewolników. Młodego przestępcę przywiązano łańcuchem do słupa, ręce jego przymocowano do sterczących ponad słupem wideł.

Arwin milczał i cierpiał. Z oczu jego tryskała pogarda i pragnienie zemsty. Myśli jego zajmowała matka, która może na niego czeka. Gdyby mu wolno było poszukać jej, musiałby ją znaleźć...

Nagle posłyszał wymówione swoje imię. Zwrócił uwagę w stronę, skąd głos pochodził i — znalazł się w objęciach matki. Oszołomiony tem niespodziewanem szczęściem, stracił przytomność. Matka patrzy na syna, okutego w kajdany. Daje mu tysiące pocałunków. Dowiedziawszy się, że to ona jest pośrednią przyczyną jego kary, poczyna płakać — a Arwin całe życie swoje przecież chciałby być przykutym do słupa, byle tylko mógł być pewnym, że matkę będzie miał przy sobie. Ona także znalazłszy syna po tak długiem rozłączeniu, nie posiada się z radości.

Gdy Arwin odzyskał przytomność, zaczął z matką rozmowę.

— Jam także zbiegła z orszaku Metelli — mówiła Norwa. — Jakiż straszny nasz los! Nasz sędziwy kapłan Morgan był już trzy razy biczowanym za dumę i brak uległości.

— Mój pan nie jest tak złym — mówił Arwin — moje położenie nie jest tak smutne; moi przełożeni są dobrzy.

. . . .

Stary Armeńczyk, dowiedziawszy się o karze, jaka spotkała Arwina, udał się do Corvina z prośbą o złagodzenie kary. Prośba odniosła pożądany skutek. Uwolniony Arwin udał się z matką do mieszkania, aby tu

drzewa nie będą taką rzadkością, jak to się zdarza dziś w wielu miejscowościach, owoce staną się bardziej dostępnymi dla szerszych kół społeczeństwa; w ostatecznym wyniku ilość plantacyi drzew owocowych zwiększy się wśród włościan, a poszanowanie dla drzewa owocowego i cudzej własności będzie utrwalone. 7) Kierunek prosty i równość plantacyi przydrożnych, ich wdzięczny widok oraz różnorodność drzew, piękność ich liści, kwiatów i owoców wszędzie widoczne, bezwątpienia wywrą wpływ na poziom moralny i kulturalny narodu, co samo przez się nie zostanie bez śladu w powszechnej pracy ludzkości na drodze do udoskonalenia. 8) Korzyści, osiągane z plantacyi przydrożnych, i umiejętne wyzyskanie tychże będą świadczyły o akuratności i wyrachowaniu mieszkańców, będą mówiły, że skoro już droga coś wydaje, to tembardziej należy zwrócić uwagę na ziemię uprawną, na udoskonalenie jej uprawy, a okoliczność ta podniesie wogóle cenę ziemi w oczach obywatela, sprawa zaś braku u nas ziemi, zanim się stanie aktualną, będzie wymagała uważniejszego roztrząsania i, kto wie, czy przy lepszej uprawie ziemi nie okaże się u nas przedwczesną. 9) Sam fakt utworzenia plantacyi przydrożnych podniesie ludność w poczuciu jej własnej godności, choć częściowo ze snu obudzi, a na podróżnym zrobi wrażenie, że znajduje się w kraju kulturalnym. 10) Najważniejszą korzyścią jednak są dochody, otrzymywane z plantacyi drzew owocowych. Dochodami tymi możnaby pokryć większą część wydatków, które pociągnie za sobą zaprowadzenie rzeczonych plantacyi, a które możnaby zebrać drogą podziału, pomiędzy członkami rozmaitych zrzeszeń społecznych, np. spółek włościańskich.

A. L.

Oset polny.

Dla każdego rolnika nadzwyczaj przykrym i nieznośnym jest chwast, zwany ostem polnym.

Oset rośnie na każdym żyźniejszym gruncie albo też pojawia się na gruntach, których podglebie zasobne jest w margiel lub części wapienne.

Rośnie nadzwyczaj szybko, krzewi się niesłychanie silnie, wyrasta niekiedy do olbrzymich rozmiarów, a w suche lata zwłaszcza przygłusza rośliny uprawne tak, że szkody przez niego zrządzone są znaczne. Utrudnia sprzęt zboża na polach nim zarosłych, gdyż kolczaste jego liście kaleczą ręce robotników, oraz utrudnia wysuszenie zboża z powodu jego grubych soczystych łodyg.

Chwast ten o tyle jeszcze jest niebezpieczniejszym od innych, że rozsiewa się za pomocą wiatru. Jego małe nasionka, opatrzone puchem, a których każda roślina ostu może wydać do 6.000 z górą, daleko są unoszone przez wiatr i prędko wschodzą.

Prócz tego oset rozmnaża się jeszcze z korzenia, i to tak bardzo, że nawet drobne kawałeczki tych korzeni mają zdolność wypuszczać łodygi i bujnie się krzewić.

Wytępienie tego wielkiego szkodnika jest trudno, bo wytępić go nie można całkowicie, jak inne chwasty, odpowiednią uprawą pola. Ażeby go zniszczyć, trzeba go wyrwać z korzeniem, gdyż korzeń, podcięty pługiem, jeszcze się lepiej krzewi, i może się zdarzyć, iż pług i brona zamiast przyczynić się do wyniszczenia tego chwastu, spowodują większe jego rozplenianie się za pomocą rozwleczonych kawałków korzeni.

Przedewszystkiem starać się powinniśmy, aby go nie dopuścić do wydania nasienia i niszczyć go zawczasu np. kosząc go często.

---

w samotności nacieszyć się nią do woli. Tu spędzili godziny tak radosne, że obydwoje zapominali chwilowo o smutnej doli. Matka poczęła mowić o sobie. Myślą przenosili się do ukochanej Armoryki. Zapominali o smutnej teraźniejszości, szczęśliwą wspominając przeszłość. Tak uszczęśliwionych zastała ciemna noc. Gdy Arwin począł opowiadać swoje zamiary matce wykupienia obojga z niewoli, nie zauważył, że noc szybko uciekała. Znać już było pierwsze brzaski rannego przedświtu, gdy Norwa przedstawiała Arwinowi sposób uwolnienia się z niewoli nie okupem srebra i złota. I Morgan mówił o odzyskaniu wolności z bronią w ręku.

— Niewolnicy kują potajemnie broń. Wszyscy uciśnieni naraz wybuchną. Powstanie już na progu, krew się poleje, zobaczysz straszne spustoszenie!

Tu oczy Arwina zabłysły ogniem.

— Uspokój się moje dziecko — mówiła matka. — Widzę w twoich oczach zapał. Ty jesteś jeszcze młody i słaby. Ja i Morgan zabraniamy ci stanowczo brać udział w rewolucyi. Musisz zachować swoje życie na przyszłość. Jak dojrzejesz na mężczyznę, nie będę miała władzy nad tobą. Nie sprzeciwiaj się matce! Dzisiaj pozwól mi nacieszyć się tobą.

Wzruszony do łez, przycisnął matkę do serca, objął za szyję i przyciszonym głosem wyszeptał:

— Ach, jakżebym śmiał sprzeciwiać się tobie!

Słońce roztoczyło już na widnokręgu swoje promienie.

Norwa poczęła wybierać się w drogę. Arwin miał jej towarzyszyć. Gdy obydwoje doszli do wzgórza Celius, napotkali patrol Metelli. Szukano Norwy. Szybko otoczono ją, a Arwin odepchnięty, zawołał:

— Co wy chcecie z nią robić?

— Wypalimy żelazem na jej czole pieczęć, ażeby już nigdy ze służby nie uciekała!

Arwin wydał straszny okrzyk przerażenia.

— Ja pójdę do waszej pani — rzucę się jej do nóg i będę tak długo leżał, aż uproszę darowanie kary.

Ktoś z patroli odpowiedział:

— Jeżeli pójdziesz do Metelli prosić za matką, to i ty wrócisz odstawiony do swego pana, lecz z pieczęcią na czole, wypaloną rozpalonem żelazem.

Wreszcie przyszli na miejsce.

Metelli w domu nie było.

Arwin zwrócił się do zarządcy niewolników, ale został odepchnięty.

— Ach, czy już nie ma żadnego sposobu uratowania mojej matki? — wołał.

— Wykup ją sobie pieniędzmi! — odpowiedziano.

— Czyż niewolnik może tu także wykupić niewolnika? — pytał drżącym głosem.

— Tak jest!

— Ileż ja potrzebuję złożyć pieniędzy dla uratowania mojej matki?

Odpowiedziano mu:

— Trzy tysiące sestersów.

Chłopiec załamał ręce i wyszeptał słabym głosem:

Ponieważ oset nie lubi roślin szybko i zwarto rosnących, przeto niektórzy zalecają dla wyniszczenia go sianie gęstych, pastewnych mieszanek.

Najskuteczniej jednak jest wyrwać go z korzeniem nim zakwitnie i wyda nasiona. Korzenie ostu bardzo zagłębiają się w ziemię, więc pielenie jego trzeba uskuteczniać, gdy ziemia jest mokra, po deszczu lub przy pomocy łopatek rydelkowato zaostrzonych.

Łopatkę taką wbijamy w ziemię tak, by przeciąć nią jak najgłębiej korzeń ostu, poczem łatwo go już wyrwać ręką.

Pielenie takie ostu uskutecznia się w oziminach z początkiem maja, w jarzynach zaś na początku czerwca, gdyż wtedy, jeżeli wyrośnie jaka łodyga z resztek korzeni, to przynajmniej nie zdąży zakwitnąć przed żniwem.

Oset trzeba tępić nietylko w zbożu, lecz wszędzie, gdzie się ukaże.

Pamiętać też trzeba o tem, że zwierzęta nie trawią nasion ostu i dlatego dokładnie czyścić trzeba zboże, szczególnie owies, aby nasiona ostu nie dostały się na pola z nawozem stajennym. Nasiona i wyrwane rośliny powinny być zaraz spalone lub złożone na kompost, młode zaś rośliny, posiekane, mogą być zużytkowane na paszę, którą chętnie zjadają zwierzęta.

O języku „Esperanto"

i o potrzebie języka międzynarodowego.

Ze wszystkich zdobyczy cywilizowanych ubiegłego (XIX) stulecia, największą może, a w każdym razie najbardziej bijącą w oczy jest olbrzymi postęp w ułatwieniu środków przewozu i komunikacyi. — Para skróciła przestrzenie, elektryczność zniosła je w wielu wypadkach. — Z tej to racyi nastąpił rozwój potężny, a zarazem rozległy w stosunkach handlowych i umysłowych wśród wszystkich narodów.

Stosunki międzynarodowe, wzrastając i mnożąc się nieustannie coraz wyraźniej, dają nam odczuć potrzebę wspólnej mowy, gdyż najważniejszą, jeżeli nie jedyną przeszkodę, jaką napotykamy obecnie na drodze porozumienia się wzajemnego, mamy w różnorodności języków.

Środki do porozumienia się umysłowego odbiegły rażąco od środków komunikacyi i środków materyalnych. „Zbliżono, że tak powiemy, ciała jedynie, ale nie uczyniono nic dla wzajemnego zbliżenia duchowego". — Cóż stąd, że jesteśmy w możności podróżować, pisać, rozmawiać na odległość z jednego końca świata na drugi, skoro się porozumieć nie możemy? — Jesteśmy prawie w pozycyi, niewesołej i zarazem śmiesznej, głuchoniemych, którym dają do użycia telefony; i w samej rzeczy, czyż nie zakrawamy na głuchoniemych wobec cudzoziemców? Ci zwłaszcza, którym chodzi o to, aby mieć stałe powiadomienie o ruchu naukowym, którzy muszą coraz pilniej śledzić postęp myśli we wszystkich krajach, wiedzą dobrze, że zadania takie stają się coraz trudniejszemi, w miarę jak coraz większy zastęp narodów brać poczyna udział w pracach naukowych. — Taki fatalny stan rzeczy ostać się przecie nie powinien. — Najbardziej jednak daje się uczuć potrzeba wspólnego języka na zjazdach międzynarodowych; nie dziw więc, że niektóre kongresy i kilka towarzystw naukowych uznały żywą potrzebę języka międzynarodowego i wypowiedziały zdanie swoje odnośnie do konieczności jego wprowadzenia.

Naród nasz tem prędzej i lepiej niż każdy inny odczuć i zrozumieć powinien konieczność takiego języka. — Wszak my już przeszło stulecie całe dźwigamy niewymownie przykry ciężar uczenia się po szkołach

---

— Mam w domu tylko 2000 sestersów.

Błysnęła mu myśl szczęśliwa:

— Pójdę do moich towarzyszów, oni mi pożyczą, każdy choćby jednego asa, a to mi już wystarczy na wykupno. Zbliżył się proszącym wzrokiem do zarządcy niewolników i powiedział:

— Najłaskawszy panie, ja wam tutaj przyniosę 3000 sestersów wkrótce, bądźcie tak dobrym, wstrzymajcie karę na jakiś czas.

— Skoro tak grzecznie prosisz, mogę się wstrzymać i odkładam karę do godziny czwartej po południu.

Arwin objął rękami matkę, pożegnał ją we łzach i pobiegł jak najspieszniej do domu.

W domu Corvina znalazł wszystko w największym nieładzie. Chciał wejść do swego mieszkania, ale i tutaj widział zamieszanie. Pyta się, co się stało? Odpowiadają mu, że Corvin uciekł z domu przed lichwiarzami.

Wykonawcy sprawiedliwości otoczyli dom Corvina, a egzekutorowie przybili na wszystkich drzwiach tabliczki z napisem: „Licytacya wszystkich ruchomości i nieruchomości Corvina".

Wszędzie chodzili kupcy i oglądali różne rzeczy do kupienia. To uwijanie się kupców nie przeszkodziło wcale Arwinowi zebrać także swoje 3.000 sestersów, uzyskał pozwolenie od wykonawcy sprawiedliwości na chwilowe wydalenie się z domu, ale pod dozorem liktora. Gdyby bowiem sprzedane nieruchomości nie pokryły długów Corvina, to i Arwin musiałby być sprzedanym wraz z innymi niewolnikami. Arvin biegł już przez podwórzec. U bramy pyta go wykonawca sprawiedliwości, czy ma pozwolenie.

— Mam oto na piśmie! — odpowiada.

— A co tam niesiesz w zawiniątku?

— Moje pieniądze!

— Zabierzemy je do licytacyi, dawaj mi je!

— Przecież pieniądze te są moją własnością!

— Nie ma tu nic twojego. Wszystko należy do twego pana, nawet i twoje życie.

— Ach panie, drogi panie! Zostawcie mi pieniądze!

Arwinem rzucono o ziemię. Heroldowie zabrali pieniądze.

Arwin wpadł w rozpacz. Zgrzytał zębami i wyrywał sobie włosy z głowy.

Wtem położył ktoś rękę na jego ramieniu.

— Co ci się stało? — spytał łagodnie Armeńczyk.

— Ach, moja matka!

Z rozpaczy i płaczu nie mógł wymówić ani jednego słowa.

Po pewnym czasie z łkaniem opowiedział Armeńczykowi wszystko.

— Nie martw się, nie płacz, ja ci dam moje 4.000 sestersów, te ci pewnie wystarczą.

Arwin nie chciał wierzyć własnym uszom.

— Jakże się wywdzięczę za tak wielkie dobrodziejstwo? — pyta Arwin.

przedmiotów, wykładanych w języku wrogów, którzy postanowili zagładę naszej cywilizacyi i naszego języka. — Z innej znowu strony wielojęzyczność samego naszego społeczeństwa i wielojęzyczność narodów kulturalnych wymagają nadmiernej pracy umysłowej, by módz pokonać olbrzymi trud nauki tych wszystkich narzeczy i języków, co szczególniej dla nas jest ciężkiem zadaniem, bo nie posiadamy daru polyglotycznego.

Nie chodzi tu wcale o jakąś mowę wszechświatową, którąby miała prędzej lub później usunąć lub zastąpić narzecza czysto narodowe. — Mamy tutaj na myśli język międzynarodowy, pomocniczy, utworzony w celu porozumienia się w mowie i piśmie wszystkich ludów, mających każdy z osobna inne narzecze ojczyste. — Byłby to więc język wspólny dla wszystkich narodów, którego musiałby uczyć się każdy obok swej mowy ojczystej, ażeby móc łatwo porozumieć się ze wszystkimi narodami — słowem byłby to język drugi dla wszystkich, gdy obok istniejące narzecza służyłyby tylko dla porozumienia się osobników jednego plemienia albo narodu. (Ciąg dalszy nastąpi).

Pan Twardowski.

Napisał LUCYAN RYDEL.

ROZDZIAŁ V.

Małżeństwo z Netą.

W domach mieszczan ucząc dziatki,
Twardowski zarabiał sporo,
Więc do Nety i jej matki
Zachodził wieczorną porą:
Nosił pannie wstążki, kwiatki
I mówiono na Kleparzu,
Że młodzi wnet się pobiorą.
Jemu nie brakło ochoty,
I panna snać w bakałarzu
Ceniła godne przymioty,
Z chęcią bowiem dosyć skorą
Przyjmowała te zaloty.
Ale uporu kobiety,
Gdy jej co do głowy strzeli,
Nie przełamie nikt — niestety!
Gdy przyszło jednej niedzieli
Do affektów*) cnych wyznania,
Twardowski o rękę Nety
Prosił wymownie i składnie.
Panna kapryśna się wzbrania,
Na prośby głucha i jęki,
Chyba że zagadkę zgadnie;
To mówiąc, słoik maleńki,
W którym coś rusza się na dnie,
Pokazała mu z daleka:
— „Co to za zwierzę, robak czy wąż?
Kto to odgadnie, będzie mój mąż!“
I z drwiącym śmiechem ucieka.
Twardowski, choć był w rozpaczy,
Nie dał jednak za wygraną:
Oblókł się w łachman żebraczy,
Długą brodę konopianą
I sakwę na ramię wkłada;
Do wdowy nazajutrz rano
Przychodzi, ślepego dziada
Udając. Na Netę matka
Łajała jeszcze od wczora

*) „Affekt“ z łac. uczucie; wyznanie affektów — wyznanie uczuć, oświadczyny.

— Mój chłopcze, moja darowizna jest większem dobrodziejstwem dla mnie, niż dla ciebie. Ty bierzesz odemnie pomoc i pociechę ziemską, a ja czekać będę na niebieską, która jest daleko wyższą i droższą od ziemskiej.

Obydwaj otrzymawszy pozwolenie na chwilowe wyjście z domu Corvina, udali się do brata Armeńczyka, u którego były przechowane pieniądze. Tutaj długo musieli czekać, bo nie było go w domu. Wreszcie nadszedł. Arwin otrzymał potrzebne pieniądze i pobiegł, co sił mu starczyło, do Metelli, aby zdążyć na oznaczoną godzinę. Już minął bramę olbrzymiego podwórza, ucieszony biegnie do zarządcy niewolników, ale zatrzymał go dolatujący z boku krzyk i straszny jęk.

Zjawił się pierwszy Morgan i zawołał:

— Za późno, mój chłopcze! za późno!

Arwin zwrócił kroki ku gromadzie ludzi i ujrzał w rękach wykonawcy kary bolec żelazny z dymiącą jeszcze pieczęcią. Norwa leżała na ziemi i wiła się z bólu. Arwin wydał okrzyk przerażający, rzucił się do boku matki i omdlał. Morgan stał nad matką i synem ze złożonemi rękoma i pochyloną głową, by obojgu w stosownej chwili rzucić słowo otuchy. Kiedy Norwa przyszła na chwilę do przytomności, kryła swój straszny ból, aby oszczędzić go swojemu dziecku. Arwin osłupiałym wzrokiem spoglądał na matkę — niemy. Każdy ruch jej śledził uważnie. Z trwogą wysłuchiwał coraz słabszego jej oddechu. Nagle wyprężyła ramiona, pragnąc z wielkiem wysileniem podźwignąć się i usiąść.

— Biedne dziecko... nie opuszczaj mnie... — wyszeptała i umilkła na zawsze.

Arwin osierociał.

Któż teraz jego ból, cierpienia i smutek opisze?!

Wszystkie jego siły osłabły.

Trząsł się cały w febrycznym paroksyzmie.

Myśli jego nie mogły pogodzić się z smutną rzeczywistością.

Dopiero po upływie dłuższego czasu odezwał się do niego Morgan:

— Matkę twoją zamordowali. Ogniem i mieczem powinien Rzym zostać zniszczonym!

— A kiedyż to nastąpi? — zapytał Arwin.

— Czekaj! Godzina wybuchu wybije. Czekaj tylko na znak!

— A jaki będzie znak? — zagadnął Arwin.

— Znak wyjdzie z forum. Tam poczną gromadzić się niewolnicy. Arwin z niecierpliwością oczekiwał dnia rewolucyi. Nie wiedział, że agitacya niewolników rozesłała już gońców, którzy mieli wezwać wszystkich niewolników do rokoszu i zawiadomić ich o dniu i godzinie wybuchu.

Nie wiedział też i o zdradzie.

Konsulowie rzymscy zostali też powiadomieni o ruchu jęczących w niewoli.

Wreszcie Arwin stawił się w czasie wybuchu z bronią w ręku na forum. Po ostrej, opornej walce, zraniony, został wrzucony razem z Morganem do piwnicy, w której zwykle dzikie zwierzęta, przeznaczone

Za jej z Twardowskiego drwiny —
Pragnąc matce do ostatka
Dokuczyć, córka przekora
Podbiega do starowiny,
Dobywa swego słoika
I pod nos ślepego dziadka
Z temi słowy go podtyka:
— „Co to za zwierzę, robak, czy wąż?
Kto to odgadnie, będzie mój mąż!“
Więc Twardowski odpowiada:
— „Mościa Panno, to jest pszczoła!“
A z frasunku córki rada
Wdowa, klaszcząc w ręce, woła:
— „Pójdziesz za ślepego dziada!...“
Wtem Twardowski przed nią stawa,
Zerwawszy przyprawną brodę —
— „Zgadłem i skończona sprawa,
W miesiąc do ślubu cię wiodę“.

Jakoż we cztery tygodnie
Było wspaniałe wesele:
Uraczono wszystkich godnie,
Chociaż gości było wiele;
Strugą ciekły piwa, miody,
Nie zbywało i na winie.
Więc tańczono i śpiewano.
Wnet po weselu pan młody
Najął za żonine wiano
Dawną po Mistrzu Marcinie
Pracownię, by robić złoto.
Od Świętej Barbary klecha
Drew przykładał na kominie
I dmuchał z wielkiego miecha.
Twardowski nad tą robotą
Strawił napróżno rok cały:
Ciągle cedzi, miesza, praży
I najdroższe materyały
Skupuje od aptekarzy,
A tu żona mu dokucza:
— „Zróbże już to złoto prędzej!
Nie dam ci od skrzyni klucza,
Twoje banie, rurki, kotły
Dość już zjadły mych pieniędzy!“
Tak wrzeszcząc. szukała miotły...
A Twardowski pełen sromu
Czapkę nabijał na uszy
I chyłkiem uciekał z domu —
Ciężko było mu na duszy!

Kronika.

Oświadczenie. Na liczne zapytania życzliwych mi obywateli powiatu chrzanowskiego, czy kandyduję na posła do Sejmu z gmin wiejskich tego powiatu, pozwalam sobie tą drogą odpowiedzieć, że kandydatury mojej nie stawiałem i nie stawiam, a to z tego powodu, ponieważ — zdaniem mojem — powiat chrzanowski posiada wielu lepszych i godniejszych zaszczytu poselskiego mężów, a nadto — jak to już niejednokrotnie zaznaczałem — ponieważ chcę pracować dla wspólnego dobra jako prosty szeregowiec. *Dr. Ignacy Wróbel.*

Czatkowice, 1. lipca 1908.

Z Ligi Pomocy przemysłowej. Najbliższy postój wystawy ruchomej Ligi Pomocy przemysłowej, połączony z wykładami o rozwoju przemysłu, ilustrowanymi obrazami świetlnymi odbędzie się w Jaremczu w dniach 10. 11. i 12. b. m.

Wiec przemysłowy zwołany został na niedzielę dnia 12. b. m.

---

do cyrku, przechowywano. Obydwaj: Arwin i Morgan widzieli się oszukanymi. Pierwszy, widząc, że sprawa wybuchu stracona, mówi do Margana:

— Cóż to za bogowie, którzy żadnej władzy nie posiadają?! A jeżeli mają wszechmoc, czemu ją w najkrytyczniejszej chwili dla nas wstrzymują. Rzymscy bogowie muszą mieć moc prawdziwą; my musimy ich bogów prosić, to może nas prędzej wysłuchają.

— Czyż sądzisz — odparł Morgan — że oni udzielą ci swej mocy? Oni wysłuchują tylko możnych!

— A więc już nie ma dla nas litości?! Ach, po co ja się narodziłem! Cóż za zły duch stworzył świat?!...

Do tej, tak rozpaczliwej rozmowy, przyłączył się spokojny, miły głos:

— Królestwo wolności jest już bardzo blizkie! Słowa te wypowiedział Armeńczyk.

— A jakże ty tutaj się dostałeś, gdy nie byłeś rokoszaninem — spytał Morgan.

— Oni mnie tu wrzucili razem z wami dlatego, że jestem chrześcijaninem i zachowuję przepisy religii Chrystusowej.

— Ty należysz — wtrącił Arwin — do tej nowej religii ludzi biednych i żebraków, którą przynieśli żydzi. Twój Bóg Chrystus jest bez władzy, bo On pomaga tobie tyle, ile nasi bogowie nam.

— Nie — odrzekł Armeńczyk — mój Bóg mnie kocha, On mnie używa do objawienia Swego prawa Bożego wszystkim ludziom. Prawdziwy chrześcijanin umiera bez żalu za życiem, a umierając, przebacza wszystko swoim nieprzyjaciołom, nawet katom i tem przebaczeniem zwycięża katów.

— A w cóż takiego wierzą chrześcijanie?

— Chrześcijanie wierzą w Boga jedynego. Wszyscy fałszywi bogowie, którzy niczem więcej nie są, jak tylko odbiciem różnych wyobrażeń ludzkich, zginą w pomroce czasu. Pozostanie tylko jeden jedyny Bóg prawdziwy, który jak słońce przyświeca wszystkim ludziom.

— A jakież są prawa, wydane ludom przez Boga chrześcijańskiego?

— Bardzo proste! Prawo chrześcijańskie nakazuje dawać wolność każdemu człowiekowi. Nakazuje miłość bliźniego; ktoby był wyższym, niechaj się uważa za najniższego. Największą wartość wobec Boga mają ci, którzy tutaj na ziemi najwięcej cierpią. Ta ziemia nie jest rajem; tu nie ma szczęścia, któreby chociaż jednego człowieka zadowolniło. Dopiero po śmierci otrzyma każdy swoją nagrodę.

— A więc jest kara i nagroda na tamtym świecie? Któż nam tamten świat pokaże?

— Śmierć! — odpowiedział Armeńczyk.

Arwin i Morgan milczeli i myśleli długo.

— A więc wiarą chrześcijan jest to, że za grobem winy zostaną ukarane, a uciśnieni i niewinni zostaną nagrodzeni?

— Tak jest! — odpowiedział Armeńczyk. — Ale ci, którzy w te prawdy mocno wierzą, muszą dać wierze tej wyraz zewnętrzny.

Zjazd jubileuszowy. Komitet jubileuszu Aleksandra Świętochowskiego w Warszawie postanowił urządzić w Warszawie z początkiem października b. r. zjazd jubileuszowy o charakterze literackim i społeczno-kulturalnym.

Wielki festyn ludowy w Trzebini. W dniu 5. lipca b. r. urządziła tutejsza czytelnia T. S. L. w parku Inżyniera K. Rudolphiego wielki festyn ludowy. Z powodu niepogody takowy niezupełnie się udał, lecz mimo to koszta zostaną pokryte.

Panu Inż. K. Rudolphiemu za udzielenie nam parku i desek, jak również Paniom i Panom, którzy bądź to pracą bądź też fantami przyczynili się do festynu, jak również P. T. Publiczności składamy na tem miejscu staropolskie „Bóg zapłać!"

W dniu 2. sierpnia b. r. odbędzie się podobny festyn staraniem tutejszej drużyny teatralnej.

Komitet.

Dobra sposobność. W Gromcu jest do wydzierżawienia dom gminny, składający się z 4 ubikacyi — bardzo odpowiedni na sklep. Widoki dobrego interesu są zapewnione, gdyż flisacy, którzy przez całe lato spuszczają węgiel na galarach — zaopatrywać się będą w potrzebne artykuły żywności w tym sklepie. Dom ten, wraz z przewozem na Wiśle, zostanie wydzierżawiony wyłącznie katolikowi.

Znów morderstwo. W dniu 27. czerwca b. r. posprzeczał się Franciszek Potoczek z Libiąża Wielkiego z Janem Narysem o łańcuch, przyczem pobił Jana Narysa, który pobiegł na skargę do swego wuja Tomasza Jurczyka 70-letniego starca, będącego jednak jeszcze w sile wieku.

Na drugi dzień, t. j. 28. czerwca b. r. zabawiali się wieczorem w domu Franciszka Majcherka w Libiążu Wielkim: Franciszek Potoczek, Antoni i Jan Potoczkowie, oraz Franciszek Wilczak, żołnierz w mundurze wojskowym.

Ojciec Potoczków Jan, wyszedłszy wśród zabawy około godziny 11 wieczorem na dwór, został znienacka ugodzony kamieniem.

Wszedłszy do izby, opowiedział o tem synom i Franciszkowi Wilczakowi, którzy wybiegłszy z kołami i spotkawszy na drodze Tomasza Jurczyka, pobili go kołami, a Franciszek Wilczak na wylot przebił go bagnetem, powodując natychmiastową śmierć.

Zwłoki Jurczyka leżały na ulicy do 29. czerwca b. r. do godziny 3 po południu t. j. aż do czasu przybycia komisyi sądowej.

Z Żarek donosi nam nasz korespondent: Z niezmierną przykrością muszę donieść Szanownej Redakcyi o zwyrodnieniu, jakie tu panuje na punkcie dręczenia ptaszków wszelkiego rodzaju, rozbijania jajek, niszczenia gniazd i t. p.

Psotnikowi sprawia to jakąś zwierzęcą przyjemność, jeśli maleńkie jaskółeczki z gniazdka wyrzuci, główki im poukręca i nóżki powyrywa żywcem. A bardzo już dobrze, jeśli się kiedy na rozbiciu gniazdka skończy. Niema dnia prawie, by dzieci szkolne nie doniosły o nowem barbarzyństwie w tym kierunku. Szkoła jest wobec niego bezradną, bo żadne kary nie pomagają, żadne prośby, choćby na tle Pisma świętego. Sześcioletnie dzieci przychodzą do szkoły, ze wszelkich uczuć obdarte, jałowe....

Kto winien? Rodzice, którzy różne wybryki tolerują, a nawet z uśmiechem zadowolenia patrzą na nie, którzy puszczają swe dzieci samopas, którzy się cieszą, gdy mały bękart papierosa zapali, lub wódki się napije. Na palcach policzyłby dzieci szkolne, które nie „kurzą papierosów". Ale trzebaby wołowej skóry, by wszystko spisać.

— A jakiż jest znak zewnętrzny waszej wiary?

Tu wyjaśnił Armeńczyk wszystkie prawdy wiary Chrystusowej, począwszy od chrztu wody, aż do chrztu krwi na Golgocie i w końcu dodał:

— Nasza śmierć, którą nam teraz Rzymianie przeznaczą, musi innych ludzi publicznie pobudzić do przyjęcia naszej wiary; a jeżeli nie pobudzi, to przynajmniej niech zadziwi wrogów przywiązanie do wiary, bo zapłata obfita jest w niebie.

— To i ja chcę umierać jako chrześcijanin — zawołał Arwin.

— Będę i ja odtąd wyznawcą Chrystusowym! — rzekł Morgan.

Obydwaj przyjęli Chrzest święty.

Tymczasem toczyło się śledztwo.

Wszystkich, biorących udział w powstaniu, zgromadzono i wszystkim jednakową wyznaczono karę.

Na rozkaz cesarza rzymskiego miano ludowi przygotować rzadkie widowisko w cyrku. W oznaczonym dniu pędzono ogromną falę niewolników wprost do cyrku. Fala ta wpłynęła już na piaszczystą arenę. Poskramiacze zwierząt posuwali się zwolna około klatek.

Wpośród niewolników Arwin, Armeńczyk i Morgan stali w pierwszym rzędzie. Stali w środku cyrku — spokojni i zrezygnowani. Wtem liktorowie poczęli skrępowanych uwalniać od więzów, rozkazując surowo, by na dany znak, gdy cesarz wejdzie do loży, przywitali go głośno słowami: *Morituri te salutant!* Poczem liktorowie usunęli się szybko z areny. Po przybyciu cesarza do loży powstała cisza. Oczy całej publiczności zwróciły się na arenę. Wtem Armeńczyk, ująwszy jedną ręką Arwina, drugą Morgana, zwrócony do loży cesarskiej zawołał:

— Rzymianie! Jedynie prawdziwym Bogiem jest Bóg chrześcijan. Ja, chłopiec i Morgan wyznajemy publicznie, że wierzymy w Jezusa Chrystusa i jego naukę.

A ukląkłszy, donośnym głosem zawołali:

— *Morituri te salutant Jesu Christe!* Tyś nas Chryste odkupił męką i śmiercią krzyżową, Ty nas zbawisz! Jezus, Maryo!

Tu nagle dał się słyszeć straszny ryk. Wszystkie klatki otworzono. Dzikie zwierzęta wypadły z klatek na arenę. Arwin, Armeńczyk i Morgan podnieśli ręce ku niebu. Powstało straszne zamieszanie. Chmura pyłu pokryła arenę. Z pod chmury kurzu widać było tylko jakby jakieś latające postacie. A do uszu widzów dolatywał głos jęków ludzkich, ryk lwów i tygrysów.

Wkrótce wszystko ucichło. A kiedy tuman kurzu osiadł na ziemi, widać było tylko dzikie zwierzęta, zwinięte w kłębek, pożerające swoje ofiary.

A w uszach opuszczających cyrk brzmiał głos: „Jezus! Maryo!"



Prosiłbym tylko, czyby Szanowna Redakcya nie była łaskawą podać jakiegoś lekarstwa w sprawie ochrony ptasząt, które tu, i zapewne w innych wsiach masami padają. Kto przedewszystkiem jest powołany do czuwania nad tem i czy są jakie kary za to?

Od Redakcyi: Duszący ptaszki i wogóle zwierzęta winni być karani policyjnie przez Zw. gminną lub c. k. Starostwo. Należy tylko zrobić doniesienie do odnośnej władzy.

Bojaźń niepotrzebna wkrada się w serca niektórych osobistości w Chrzanowie z okazyi założenia „Chrześcijańskiej spółki spożywczej", której potrzebę i pożytek wykazaliśmy po krótce w dwóch poprzednich numerach „Tygodnika chrzanowskiego".

Gdy bowiem ludzie mający odrobinę cywilnej odwagi zaczynają rozwijać akcyę w celu zebrania funduszów potrzebnych do wprowadzenia w życie czynności tej spółki, słyszymy tu i ówdzie na szczęście nieliczne ale niby to poważne głosy, że spółka ta jest instytucyą antysemicką, więc dla miłego spokoju nie należy jej popierać. Na podobne uwagi odpowiadamy, że spółki spożywcze istnieją dłużej na świecie niż chrzanowscy panowie filosemici. Kolebką tych spółek jest Anglia, gdzie liczymy ich dzisiaj tysiące, a z Anglii rozszerzyły się po Niemczech i Francyi jeszcze w tym czasie kiedy o antysemitach i syonistach nikomu się tam nie śniło. Celem tych spółek jest obrona własna ekonomicznie słabych jednostek przed wyzyskiem ze strony różnych spekulantów, którzy nie chcą ciężko pracować, a z pracy ubogich klas ludności wielkie zyski ciągną. Jeżeli gdziekolwiek w Galicyi to przedewszystkiem w powiecie chrzanowskim instytucya takich spółek spożywczych jest nietylko potrzebną ale konieczną, by przynajmniej na polu gospodarstwa domowego nie wyzyskiwano robotników i drobnych przemysłowców. Pomocy ze strony chrzanowskich filosemitów, wychowujących na swem wygodnem łonie agitatorów syonistycznych, nie oczekuje chrzanowska spółka spożywcza, ale wolno się jej od nich domagać, aby nie działali szkodliwie tam, gdzie maluczcy o własnych siłach przygotowują obronę.

Od Administracyi. Niniejszy numer wysyłamy jeszcze wszystkim dotychczasowym prenumeratorom i prosimy ich o odnowienie prenumeraty lub zwrócenie numeru. Następny numer wyślemy już tylko tym, którzy uiszczą prenumeratę za III. kwartał.

ROZMAITOŚCI.

Odpadki.

Gdyby kto uważał zbieraczy kości i szmat i podobnych odpadków za natrętów i włóczęgów lub wogóle ludzi niepożytecznych — ten mylił by się grubo.

Jedno ziarenko maku nie kosztuje nic, ale cały korzec tych drobnych ziarneczek, to spora suma pieniędzy. To samo z odpadkami: jedna kostka, leżąca na podwórzu — to nic — cały jednak wagon odpadków kostnych — to ładny kapitalik.

Zbieracze odpadków są więc pożytecznymi zbieraczami kapitałów.

Przemysł odpadkowy bardzo dobrze zorganizowany jest w Paryżu; a jak dalece jest pożytecznym, dowodzi fakt, że w mieście tem kilkumilionowem blizko pół miliona ludzi żyje nie z czego innego, tylko właśnie z pracy przy zbieraniu, zwożeniu, sortowaniu, sprzedawaniu i czyszczeniu odpadków, oraz z przerabiania ich po różnych fabrykach na różne nowe, a częstokroć bardzo eleganckie wytwory czyli towary.

Armia zbieraczy, desinfektorów, sortowniczek, magazynierów, hurtowników, fabrykantów i robotników we fabrykach, przerabiających odpadki, liczy w Paryżu przeszło 300.000 osób; jeżeli się zaś doda tych, co zużytkowują odpadki przemysłowe, odpadające masowo, np. trociny i wióry metalowe itp. — oraz tych, co pośrednio z przemysłu przerabiania odpadków ciągną korzyści — to liczba osób żyjących z przemysłu odpadkowego dojdzie w takim razie do ogromnej sumy 500.000 osób — to znaczy, że w Paryżu o wiele więcej osób żyje z odpadków, aniżeli ich pracuje w górnośląskim obwodzie przemysłowym w kopalniach i hutach i fabrykach.

Jak dotąd, głównym materyałem przemysłu odpadkowego są szmaty lniane i bawełniane, tudzież wełniane. Pierwsze dwa rodzaje służą do wyrobu drogiego papieru; z wełnianych zaś po odpowiedniem wyczyszczeniu i desynfekcyi, wyrabia się t. zw. „wełnę renesansową", służącą do wyrobu sukna w gorszych gatunkach.

Poszczególni szmaciarze znoszą zebrany materyał do t. zw. „szefów" czyli naczelników; „szef" każe szmaty sortować na stołach, których płytę stanowi siatka druciana, aby wszystek kurz opadał na dół. Poszczególne sorty czyli gatunki — a tych przy gałgankach papierowych jest 95 — sprzedają „szefowie" kupcom albo też wprost fabrykom. Cena tego rodzaju odpadków, przeznaczonych na papier, wynosi od 5 do 55 franków za 100 kilogramów.

Odpadków wełnianych jest jeszcze więcej, bo aż 400 gatunków, w cenach począwszy od 5 franków aż do 400 franków za 100 kg. Obrót roczny w paryskim handlu szmatami dochodzi do 56 milionów franków, a jedna z firm tamtejszych, „Freres Dafour", sortuje dziennie przeszło 40.000 kilogramów szmat.

Znaczne także obroty dokonywają się z kośćmi, czerepami szklanymi, z odpadkami metali itp.

Istnieje też w Paryżu specyalny zawód wyławiaczy utopionych zwierząt, pływających po rzece Sekwanie. Ze zabitych bowiem lub padłych psów i wogóle z wszelkiej padliny wyrabiają nawozy sztuczne, tudzież pewną piękną farbę niebieską.

Wiele odpadków sprowadza się też do Paryża z prowincyi, umyślnie celem przeróbki, jak np. trociny, z których robią sztuczne lekkie kamienie (ksylolity); jeden z wynalazców paryskich, pan Latry, wyrabia z mieszaniny trocin, zmielonych na mączkę drzewną, i z krwi bydlęcej pewną masę, dającą się pięknie obrabiać w tokarni i polerować.

Wogóle nietylko we wielkich miastach, jak w Paryżu, w Londynie, w Berlinie, we Wiedniu i t. d., lecz także po bardzo wielu innych większych i mniejszych miastach zużytkowywane bywają odpadki bardzo praktycznie. A u nas? Jakże wiele jeszcze na tem polu jest do zrobienia! Najrozmaitsze odpadki jak: kawały podków, żelazo, szkło, szmaty, kości — poniewierają się wszędzie bez pożytku. A przecież tylko trochę dobrych chęci — a wszystko to możnaby spieniężyć. Sklep Kółka rolniczego w Krzeszowicach zajmuje się już od kilkunastu lat skupywaniem kości kuchennych i rzeźniczych — płaci za nie gotówką, składa, a gdy uzbiera się cały wagon, odsprzedaje hurtownikom, któ-

rzy dobijają się o kupno takich kości. A czy myślicie, że służące nasze korzystają z tej sposobności sprzedawania kości kuchennych? Nie — zbyt są na to leniwe i wolą kości wyrzucić na śmiecisko, aniżeli je za dobre pieniądze sprzedać. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby rozsiane w naszym powiecie sklepy i sklepiki rozwinęły w tym kierunku energiczniejszą działalność. Powiatowy lustrator Kółek może także wiele w tym kierunku zdziałać!

Piłem wódkę.....

Piłem wódkę zawsze tanią, kiedy szedłem w pole,
Dziś nie patrzę więcej na nią — kawę spijać wolę.
Gdy jestem bardzo spragniony, to dla miłej zgody,
By nie zgniewać mojej żony — łyknę sobie wody.
I wam radzę moi mili, niech mnie każdy słucha:
Byście wódki już nie pili, chyba — na ból brzucha!

Więc do przemysłu.....

Gdy zewsząd groźne padają ciosy
I ziemia ojców z rąk się usuwa,
Gdy troska wszędzie życie zatruwa,
A każdy sarka na smutne losy,
Więc do przemysłu! — dalej z ochotą
Bierzmy się społem starzy i młodzi!
Bo tylko **przemysł** owoce zrodzi
I przyszłość dla nas zgotuje złotą!
Ale partactwo rzucić nam trzeba,
Z postępem zdążać w wspólnym pochodzie,
Niech każdy będzie mistrzem w zawodzie,
A nie zabraknie soli, ni chleba.
Wtenczas dopiero minie noc głucha,
Przemysł zabłyśnie jasnym płomieniem,
Gdy każdy z czystem wniesie sumieniem
Iskierkę myśli — iskierkę ducha!
Niech znikną swary — podnieśmy czoło,
Braterskie sobie podajmy dłonie....
A laury nasze uwieńczą skronie!
Więc do przemysłu! dalej z ochotą
Bierzmy się społem starzy i młodzi,
Bo tylko **przemysł** owoce zrodzi
I przyszłość dla nas zgotuje złotą.

E. M.

Rozwiązanie szarad z Nr. 25.

Łamigłówka geograficzna.

1. **M** a ł o p o l s k a
2. J a w **o** r z n o
3. T a t **r** y
4. **s** o ł a
5. **k** r y w a ń
6. I w o n **i** c z
7. L **e** ż a j s k
8. **O** ś w i ę c i m
9. S i a n **k** i
10. P **o** d o l e

Morskie Oko.

Szarada.

Krzy-ki, żaki

Krzy-ża-ki.

Kalejdoskop.

fara, cara, mara, jara, Sara, para, kara, tara.

Ceny targowe

dnia 3. lipca 1908.

Wyszczególnienie	Kraków od K	Kraków od h	Kraków do K	Kraków do h	Krzeszowice od K	Krzeszowice od h	Krzeszowice do K	Krzeszowice do h
Pszenica	24	20	24	80	22	50	—	—
Żyto	19	40	21	—	20	50	—	—
Jęczmień	14	80	15	50	17	50	—	—
Owies	14	70	15	90	15	50	—	—
Ziemniaki	3	—	4	40	3	80	—	—
Siano	4	80	5	60	8	—	—	—
Słoma	7	—	8	—	6	50	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą Kor.	żądają Kor.
Ruble papierowe	251·—	252·—
Marki niemieckie	117·40	117·00
Franki papierowe	95·50	96·—

Ceny targowe w Krakowie

dnia 7. lipca 1908.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi: buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Wydział powiatowy
L. 3176.

W Chrzanowie, dnia 2. lipca 1908.

KONKURS.

Celem obsadzenia posady akuszerki okręgowej z siedzibą w Okleśnej rozpisuje się niniejszem konkurs:

Okręg Okleśna obejmuje gminy i obszary dworskie: Okleśna, Brodła, Mirow, Podłęże i Źródła z ogólną liczbą 2.515 mieszkańców.

Akuszerka okręgowa pobiera z kasy Wydziału powiatowego subwencyę w kwocie 120 koron rocznie, nadto otrzymuje osobne wynagrodzenie po 5 koron od porodu za pomoc, ubogim położnicom udzieloną.

Podania zaopatrzone: 1) w metrykę chrztu, 2) w świadectwo egzaminu położnictwa, 3) świadectwo zdrowia i moralności — wnosić należy do Wydziału powiatowego w Chrzanowie najpóźniej po dzień 15. sierpnia 1908.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.